GODY MOSKIEWSKIE

Támże ná Moſkwi opiſáne.

PRZEZ

SEBASTIANA LIFFTELA.



W Krákowie/

W Drukárni Symoná Kempiniuſá/

Roku Páńſkiego. 1607.



Jáśnie Wielmożnemu Pánu,

IE° M. PANV,

MIKOLAIOWI OLESZNICKIEMV

z Oleſznice, Káſztelanowi Máłogosckiemu &c. Me° M. Pánu, y dobrodzieiowi.

MOſkiewſkie Gody ktorycheſmy pod ten czás nieſcześliwymi vczeſtnikámi/ Wierſzem krotko opiſáne/ W. M. memu M. Panu ofiáruie. Co iż śmiem czynić że ſie waże ták máła rzecz W. M. memu M. Pánu przypiſáć y oddáć/ przywodzi mie do tego: Naprzod wielka ludzkość W. M. y wdzieczne przyiećie drobnieyſzych moich tákowych piſm W. M. przedtym oddánych/ á potym mie też śmiáłym czyni wielkie baczenie W. M. mego M. P. Abowiem tym ſnádniey to vznáć możeſz/ że mi z inſzey przyczyny to nie pochodzi/ tylko z vprzeymey chęći ktora mam do odſługowánia wſzelkiey pod ten czás łáſki W. M. mego M. páná: A przytym mam te vfność/ że W. M. moy M. Pan w tey łáſce przećiwko mnie naniżſzemu ſłużebnikowi ſwemu nie vſtánieſz/ o co záwſze iáko napilniey proſze. W Moſkwi/ Dniá 20. Lutego/ Roku 1606.

W. M. mego M. páná

Służebnik naniżſzy.

Sebáſtyan Lifftel.

DO AVTORA.

Służey nád wolą wßech y nád mniemánie/
Gdy w Moſkwi było náße zátrzymánie.
Rozney nám rády ckliwość dodawáłá/
Káżdemu czynić cokolwiek kazáłá.
Záczym też rozne zabáwy ſię wſczęły/
By ták przećiwne teſknośći ginęły.
Ty żeś wziął przedśię ábyś nieſłycháńy
Zły narod Moſkiewſki w wiązał w wierß kochány
W ktorym dość k rzecznie/ á ktemu prawdźiwie
Wßytkoś wyráźił/ maß mieć nie wątpliwie
Słußny dánk zá to/ y by zazdrość chćiáłá
Licha z folgowáć/ táby pewnie miáłá
Twa być nagrodá: żebyś był liczony
Synem Muz wdźięcznych/ y zá tegoß czczony.
Jednák ty w ſwoiey zoſtánieß ozdobie/
A mnie chętnym być záwżdy doznaß ſobie.

Páwel Pálcowski
z Pálcowic.

GODY MOSKIEWSKIE

PIERYDES vczone Pánnj ktorych chcenie/
W tępych śmysłách dowcipu rozniecá promienie.
O plemię Iowiszowe / o piękney pamięci
Corki/ iesli kto kiedy wászey doznał chęci/
Proszę/ y mnie słow nieco vżyczcie łáskáwie/
Powiedziec coby k rzeczy choć w nie lubey spráwie.
Nie o tym rzecz ma będzie iáka śiłe mieli
Obrzymowie storęczni/ co do niebá chćieli.
Ni o tym czego Iáson y Tezeus śmiáły/
A Perseus dowiedli/ y Parys zuchwáły.
Swieże chcę śpiewáć dźieie/ á wy śiostry święte/
Pienie moie vczyńcie ludzkim vszom wźięte.

IAko możni Polacy dawnych czásow onych/
Poki iescze nie mieli gránic rozszerzonych/
Cisnąć swe okoliczne sąśiády muśieli/
Iesli potrzebnie włości swych rozszerzyć chćieli.
Záczym ná wszytkie toru słonecznego strony/
Był dźilny ich postępek znácznie rozgłoszony.

TAk nie wątpliwie teraz tenże vmyśl máią/
Abo táki przynamniey/ że sobie nie dáią
Látwie co wydrzeć komu/ y lituią tego/
Że z iákieykolwiek miáry vstąpili czego.
Bo Pánowie dawnieyszi żonym swym nagrody
Powielekroć czynili/ nie okrom ich szkody.
Acz sie im to záś w rowny sposob nágrodziło/
Litwą Páństwem szyrokiem z ktorymi áż miło
W pięknéy zgodzie mieszkáiąc/ y cáłey iedności/
Z oboiey strony swoiey strzegąc powinności.
Więc Xiążetá Litewskie z ktorych drudzy potym
W Polszcze krolmi bywáli/ przemyślali o tym/
Jákoby tákże z Moskwą sąsiády swoiemi
Stałą przyiażń sczepili/ dla tego się z nimi
Krewnym zwiazkiem łączyli/ co czynił presławny
Witult/ y po nim niezbyt Alxánder dawny.
Ow do Moskwy Corę dał / á ten z druga strone
Wział Cárowa Helene sobie był zá żone.
Ale w prawdzie máło tym Alexánder spráwił/
Bo go był świekr kłopotu y woyny nábáwił.
Szukáiąc nań przyczyny zrázu záiątrzony/
Y nie rychło ten rozruch był vspokoiony.
W tey spráwie się niesczerość Moskiewska odkry-
Ktora przed tym Polakom nieznáioma byłá. (ła/
A te práwie wywárli gdy w Inflantckiey ziemi
Zamki bráli zdrádliwie/ o co słuszna z nimi

Krol Stefan woyne podnioſł/gdzie odebrał ſwo(ie
Od tych miaſt też nie były z nimi żadne boie.
Ale ſtronom obiemá dobrze to w pámięci
Zoſtáło/ y coś ſie wnich złey záwadza chęci.
Jednák ci co oſtrzey w cel tey rzeczy pátrzáia/(ia.
Słuſznie ſie wſzyſcy zdániem ſwym náto zgadzá-
Zeby to pewnie byłá rzecz práwie nádána/ (na.
Rzecz chwalebna y od wſzech zdawná pożadá-
Gdyby Moſkwá z Polaki w ſczerey zgodzie żyli/
A waśni ſwe z obuſtron dawne porzucili/(wy/
Gdyż tych dwoygu Monárchiy zaciąg przyiązli-
Byłby inym niechętnym zwielu miar ſtráſzliwy.
Mieſzkáńcom záś wzaiemnie tey y owey ſtrony/
Niosłby żyzny pożytek pokoy vlubiony.
Dotego ſpoſob nie mogł nigdy być ſłuſznieyſzy/
Ni przyczyná ktoraby miał dáć wiek ninieyſzy:
Jáko gdy zdrádnym rękom młodo ochroniony
Dymitr/ będąc ná páńſtwo oyczyſte wſádzony
Przez Poláki/do ktorych pomniąc ná chęć one/
Spoſobem dość ſpániáłym posłał y po żonę.
Z tychże wielu v śiebie hoynie vdárowáł/
Y wſzytkiey ſie Koronie wielce ofiárowáł.
Ktorey dobrze vważne tákie zdánie było/
Że zgołá tym pogardzáć áni ſie godziło/
Co teraz ták pogodnie ſámo w ręce wpada/
Gdyż tym ſczęście potomne nie iednáko włada.

To

To vprzyimych Polakow sercá poimáło/
To im chetnie ná wszytko pozwolić kazáło:
Náwet to zá osobne sobie szczeście mieli/
Bo sie oznáć z sąśiády nieludzkiemi chćieli
Nie ieden tego prágnał by mogł widźieć progi
Tej ziemie/gdźie mniemánie mieszka narod srogi.
Zkąd wiec náder posłowie hárdzi przyieżdżáią/
Co słuszney vczciwośći sposobu nie znáią.
V ktorych te postepki: nádeta postáwá/
Vstá pełne grubych słow á przemierzła spráwá.

Ochotnie tedy mnodzy vmysł swoy skłonili
Kte^o / áby koniecznie ten czás w Moskwie byli
Gdy gody záwołáne odpráwiáne beda/
Ná ktorych záwołáni zacni goście śiedą.
Y stáráli sie o to pilnie żeby byli
Ten Akt zewszelkiey miáry sobą ozdobili.
Náco prace y kosztu wieśdź nie żáłowáli/
Ni szedźiwym niektorzy látom folgowáli.

A Iż Poseł Dymitrow iáko mu zlecono/
Wprzod máiestat Krolewski ná wesele ono
Z pokłonem słusznym wźiął/musiáło przyść k temu
Ze te droge odprawić porucono cnemu
Oleśnickiemu/ ktory w Senatorskim kole/
Nie poślednie z drugiemi zástepuie pole.
Z nim wespoł od Wielkiego Xiestwá Litewskiego/
Posłano też dźielnego meżá Gośimskiego

Alexánder

Alexándrá/ten przedtym dwá kroć w Moſkwie by-
Y poważne ná ſobie doſyć ſpráwy miewal.(wal

TV Mniſzek Woiewodá raz vweſelony/
Drugi raz wiela myśli roznych ogárniony.
Namilſza Corę ſwoię wypráwiáć ſie ſpieſzy/
Czym ſie co ráz vtrapi/ to ſie zás vćieſzy.
Bo kiedy ſie więc ſerce názbyt rozrádnie/
Bywa coś co tę rádość znienagłá hámuie.
Więc wſzelki człek ták ſłáby że ſczęśćia odmiány
Znácżniey nie dźwignie/oprocz vmyſłu nágány.
Wſzytko tedy co do tey należáło ſpráwy/
Ják nalepiey zrządziwſzy dálſzey mu zabáwy
Sliſki czás nie dozwalał/ gdyż ſie był nádkroćił/
Przeto iuż nieodwłocznie ku Moſkwie obroćił.
Szły z nim Poczty ozdobne konnych y piechoty/
Y przyiaćioł nie máło ktorzy z ſwey ochoty
Y Carową/ y iego/ prowádźić iechálí/
Niektorzy y małżonki ſwe z ſobą pobráli.
Było y dworzan wiele/ſług orſzak niemáły/
Był doſtátek kolo nich wielce okazáły.

A Gdy iuż racze konie zá dyſzle porwáły/
Y kroki ſwe ku kráiom pułnocnym vdáły.
Wnet záraz v niektorych co zeználi ſámi/
Wrog iákiś zły tkwiał w ſercu:lecz iż nádźieiámi
Roznemi opoieni/mniey iuż ná to dbáli/
Y ták z onąſz otuchą proſto wćiąſz iechálí

Zostáwuiac zá sobą Polske swey swobody
Nie przepłaconey gniazdo/ y oyczyste grody.
A Dymitr gośći swoich vprzyimych wygląda/
Ktorych z chęćią niemnieyszą co prędzey mieć żą- (da/
Ráchuie dni/ noclegi/ y godźiny liczy/
Mniey mil by to być mogło y krotszych im życzy.
Drogę wszedy gdźie trzebá áby náprawiano
Ják nalepiey roskazał/ co wnet vdźiałano.
Pięć set czterdźieśći mostow wszytkie práwie no- (wo/
Zá chwilę bárzo máłą stánęły gotowo.
Od gránic záraz licząc/ áże do sámego
Miástá Moskwy/ tey źiemie co nacelnieyszego.
Zátym naszi Smoleńská zlekká dostępuią/ (truią.
Gdźie sie naprzod Moskiewskim spráwom przypá
Tám im ná mieyscu chęći szczerey pokazono/
Zmusu własną obłudę/ y dosyć znáć dano
Jákie gody być miáły/ lecz nászych rozumy
Cmiły iákieś inákszę niepotrzebne dumy.
A też snać ták myślili: skądże sie tu mamy (my
Czego złego spodźiewáć/ gdyż dość iáwną zna-
Dymitrową vprzeymość/ y iemusz w tę stronę
Grzeczną nieśiem Márynę/ vlubioną żonę. (li
TRzy ledwie dni zupełne w Smoleńsku zmieszká-
Zkąd sie z trząśkiem ku Moskwi nieszczesney vdá-
Jednák niż sie ruszyli/ Carowey oddano (li
Vpominki kosztowne/ y troie vstano

Sań Sobolmi drogimi/ y temiż podbito
Pokłády/ á powierzchu szárłatem nákryto.
Przed iednymi dwánaście białych koni było /
Wszytko prawie iednákich / á te záś wodziło
Boiárow trzey vbránych w śliczne złotogłowy/
A ná głowie káżdego był stryk mármurkowy.
Rozni/ záś rozne zewsząd przynośili dáry/ (ry.
Náznák iáwny poddáństwá/ y niezłomney wiá-
Nieśli Czerncy chleb z solą co znáczyło tegi
Węzeł ślubu Pánicy swey/ y winney przyśięgi.
A ten tytuł wszędzie iey iáwnie przyznawáli/
Gdzie ią kolwiek od gránic począwszy witáli.
W tym też zoczą zdáleka pozłocone dáchy/
Y wysokie Dymitrá przeważnego gmáchy.
Kołem záś ze wszytkich stron czyrni sie przestronc
Miásto/ Moskwa od rzeki ták zdawná rzeczone
Od ktorey wszytká ziemiá tákież ma przezwisko/
Bieży śrzodkiem przez miásto tuż pod zamkiem
To gdy wzrokiẽ łákomỹ vśilnie czerpáią/ (blisko
A znienagłá sie k niemu bliżey przymykáią /
Vyrzą poczty ozdobne w Polu czekáiące/
Y niektore ku sobie tuż tuż nádchodzące.
Wiec znowu przednie Boiar poważnych gromádá
Jedźie/ gdźie naczelnieysza byłá Cárska Rádá.
Y stáná práwie tám/ gdźie osobne namioty
Dwá rozbito szerokie/ misterney roboty.

W nich piekne krzesłá stały złotem ozdobione/
Y Kobierce po ziemi wszędy rozłożone.
Tám śliczna Nimfá Polska Máryná wstąpiłá/
Y potrzebnie swoy vbior nieco odmieniłá.
Potym w krześle vśiádłá gdzie po máłey chwili/
Do niey rzędem idą ci co od Cará byli/
Y od wszego Pospolstwá do tego obráni/
By witáli Pánią swą/ wiec przygotowáni.
Z trefną poszli postáwą/ z dziwnemi vkłony/
A iad we wnątrz zdradliwy mieli zátáiony.
Powtarzáli swe śluby zmienne/ á wiernego
Tylko znáki oddali posłuszeństwá swego.
Woiewodę też w drugim namiećie witáli/
Y tákże mu zmyślony pokłon wyrządzáli.
Oddáli mu od Cará koń drogo przybrány/
Ná summę stá tyśiecy złotych szácowány.
Gdyż kámienie y złoto ktore nánim było/
Nie wątpliwie ná táką summę wychodziło.
Był iárczák sczero złoty/ tebinki/ strzemioná/
Y bebenek tákowyż miáłá káżda stroná.
A w te zás po dwánaśćie wydworney roboty
Złotych czárek włożono/ z inszemi kleynoty.
Nuż czáprág/ rząd/ y wodzá wszytko złote było/
Y ná nogách v koniá złoto sie świećiło.
Abowiem nád obiemá przednimi koláný/
Były miásto kowáne ze złotá káydány.

Tey insze kosztowne oddáli mu dáry/
A niezmierne checi swey czynili ofiáry.
W Tym nazacnieyszi goście k nim sie przybliżáli/
Ktorzy Krolá Polskiego osobe trzymáli/
A poważnośc ná sobie/ á ci nie czekáli/
Ale ich wyprzedziwszy do miástá wiecháli.
Wiazd ich był dość pozorny/ y ták sie stáwili
Náwszem/ że Páná swego niwczym nie zelżyli.
Skończyły sie też skoro támte ich obrzedy/
Záraz bebny y traby ozwáły sie wszedy.
Záczym sie poczty konnych ozdobne ruszyły/ (ły.
A kształtnym szykiem zastep Moskiewski przeby=
A przy nich záraz pieszy szli z oboiey strony/
Ná co okiem nie chetnym pátrzał záiuszony
Lud Moskiewski/ ktorego w polu wiele było/
Aż sie wszedy ku miástu sámemu czerniło.
A zás miedzy dworzány y przednieysze sługi/
Wmieszáli sie Boiáre á tego rzad długi
Jechał záraz przed Pány co znákomiszemi/
A Cárowa y z oycem w też tropy zá nimi
Siedziáłá w drogim wozie dzieła Moskiewskie°/
Ktory nie ták kształtny był iák kosztu wielkiego.
Przed nim sámorodno pstrych dzieśiec koni było
Swoyskim stroiem przybránych/ wszákże nie scho
Nic ná wszelkim dostátku/ y ci w złoto byli (dziło/
A w sobole vbráni/ ktorzy powozili.

Przy kárecie ßeść kßtałtnych lokáiow biegáło/
Y konnych dla posługi z obu stron nie máło.
A tych było do trzech set co nieprzeliczony
Tłum ludzi na dziw zbiegły z tey y z owey strony
Laskámi rospadzáli/ co sie wielom zdáło/
Ze w świecie obyczáiow tákowych iest máło.
Bo tám wzgledu nie było ná żadne osoby/
Bito/ pchano káżdego/ á nie był ten coby
Smiał co o swa krzywde rzyc/ á milczeć gdy boli/
Jest znák musu brzydkiego y cießkiey niewoli.

W piećdziesiąd bebnow rázem Moskalowie bili/
Tákiß poczet y tych był co przy nich trabili.
Stali rzedem ták długim iák sto człeká stánie/
Ná drzewiáney do tego zrzadzoney altánie/
Vczynili grzmot sprosny srodze nieprzyiemny/
Grzmot żálosnie wrzastliwy/ y wielmi foremny/
A to wßytek tryumf był gościom przyiechánym/
Gościom zacnỹ ná Moskwie nigdj niewidziánỹ
Stym do miástá wiecháli/ á wnet Woiewodzie
Przy Carowey go spode náznáczono w grodzie.
Lecz wprzod do Cárskiey mátki mießkánia wysiá-
Y tám w tym Monásterze sypiáłá/ y iádłá (dłá/
Przez ßeść dni/ áż kiedy ia koronowáć miano/
Toż iey zás inße gmáchy zgotowáne dano.
Gdzie ia w inße vbrano ßáty znákomite
Do sprawy tákiey zdawná v nich przyzwoite.

Stámtąd ią Oleśnicki do Cerkwie prowádził/
 Y ná mieyscu wyniosłym przy Caru posádził.
W práwo Cará opodal ná tym máiestácie
 Siedział też Pátryárchá w swoim Appáracie.
Te gdy Ceremonie w poły sie skończyły/
 Ktore sie w prawdzie były nieco przedłużyły.
Jey piękne skronie zwykłą ozdobił Koroną/
 Cárstwu Pánią ogłośił á Cárowi żoną.
Potym im błogosłáwił/ lecz co v wszech było
 Wzmiennym sercu zdrádne°/ sztucznie sie táiło.
Złote dźięgi po ludźiách stoiących miotano/
 Y ważne portugały troiákie rzucano.
Ale znászych iák stali w szwym osobnym gronie/
 Zaden nie był ták chćiwy by sie schylił ponie.
Oprocz Moskwy/ ći ná się baczenia nie mieli/
 Y przystoyney powagi zażyć nie vmieli.
A tu o pospolitym ich nie mowię gminie/
 Ani też o niezgrábnym prostym boiárzynie.
Znáczni sie o te licha korzyść vbiegáli/
 Ktorzy pospołu z Carem w rządźie zásiádáli.
W tym sie też ten Akt skończył/ skąd zás vćieszony
 Cár był z pompą prowádzon w swoy pálac zło:
Carową też miał názad prowádźić do grodu (conj
 Vdátny Oleśnicki/ ále ią v wschodu
Pożegnał/ y do dworu swoiego sie wroćił/
 A też iuż pozno było/ y czás sie nádkroćił.

Już Tytan śrzodek niebá minawszy swe konie
Cwiczone/zlekká spuszczał ku zachodney stronie
Záczym głowe czarna noc znienagłá dźwigáłá
Z glebokich wod/y ciemność przyszła znáć dá-
Lecz złotowłosy Phebus zás te nocne cienie(wáłá
Gwáłtem spedził/á swoie ogniste promienie
Po wszytkich stronách rozsiáł/ ták iż iásne niebá
Znowu dáły dzień biały/ iák tego potrzebá.
Ato dzień był Piatkowy ktory według zdánia/
Powszechnego był godzien swego szánowánia.
Jednák v nich w ten przecie gody záczynano/
W traby one mierzione y bebny zágrano.
W dzwony bito ná rádość bo tám zwyczay táki/
To wszelkie ich vciechy nie pochybne znáki.
Dumni sie boiárowie do zmamku zieżdżáia/
Wszyscy sie w káżdym kacie raczo vwiiáia.
Czás nádchodzi po goście z ochota posłano/
Y po one posły Polskie do dworá ziechano.
Lecz grzeczny Oleśnicki chciał to pierwey wiedzieć
Gdzie iemu ná tych godziech zgotowano śiedzieć
Jesli Páński máiestat godnie poważony
Bedzie w iego osobie/y słusznie vczczony.
To iest/ iesli mu pewnie tákie mieysce dádza/
Że go z Carem v stołu iednego posádza ?
Záczym to z nich zrozumiał że postepek iny
W tey mierze vrádzili/ máiac swe przyczyny.

Nikcze-

Nikczemne/ ktore z sczyrey vprzedli hárdości/
A on sie też sprzeciwił tey ich nádetości.
Nie był w zamku tenże dzień/ áni drugi potym/
Aż w trzeci ledwie/ y to długi targ był o tym.
Byli ci co w tey spráwie vsilnie robili/
A gládkościa słow vpor obu stron śmierzyli.
Nákoniec k temu przyszło/ że przy Cárskim stole
Drugi stoł postáwiono/ o máluchne pole:
Zá ktorym zacny Poseł śiedźiał krom nágány
Zadney w stałym vmyśle nie máiac odmiány.
(Nie dał tániey gdźie sławie Oyczyzny płáciło/
Ani ćierpiał co z vyma by namnieysza było
Krolewskiey dostoyności/ ktora w káżdey dobie/
Wspániále/ y ostrożnie wyrażał ná sobie.
Co máło przedtym iesżcze znáczniey pokázował/
Gdy zlecone poselstwo iáwnie odpráwował.
Gdźie vpornie tytuły nowotne mieć chćiano
Ponim/ ále tákiego nic nie otrzymano.
Vmiał w to ták potráfić / że ze wszelkiey miáry
Nic Moskwá w nieść nie mogłá nád obyczay stá (ry.
Car iednák osobliwe te postepki iego
Miał ná oku/ y często blisko śiedzacego
Weselił rozmowámi/ á Cześnik do tego
W drogich czásách podawał winá roskosznego.
Ktore sobie z rak do rak sámisz oddawáli/
A to y raz y drugi z nowu powtarzáli.

W lewo stoł nacelnieyszym gościom zgotowano/
Gdzie Gosiewskie° mieysce naprzednieysze dano
Dopiero wedla niego w ono przednie grono/
Woiewode y insze Pány posádzono.
Osobny zás y Polscy Dworzánie stoł mieli/
Y Moskiewscy osobno Boiáre śiedzieli.
A wzdy wszedzie potráwy ná złocie dawano/
Y w złoto wszytkim picia rozne nálewano.
Ynákszego naczynia áni widáć było
Po wszytkich stolech/ tylko złoto sie świeciło.
A ná przepych tym wierszy mis tych niezmywano
Co z stołu bráli / lecz zás ná insze dawano.
Wiec iesce przed weselem gdy Cárowa byłá
W Monásterze przy mátce/gdzie dni kilká żyłá
Ná złote misy wszytkie dawano potráwy/
A tego iák być może był dostátek práwy.
Do Woiewody tákże złotych mis zásłano
Rázem piec set/ ná ktorzch iemu ieść dawano.
Zosobná posłom Polskim Car był z stołu swego
Sto dwádzieściá mis posłał złotych/ á do tego
Czterdzieści czasz/kosztownie kamieńmi sádzonych
Drogiemi/y rozlicznym picim nápełnionych.
A wzdy ná służbie iego dosyc złotá było/
Y názbyt/ nierzkac/ żeby co ná nim zchodziło.
A co iescze po mieyscách rozesłano roznych /
Abo co w skárbie mogli miec leżace proznych

Trudno zgádnąć/ o wielkiey liczbie powiedano/
Ale to iest rzecz pewna że go zpotrzeb miano.
Srebro iesli tám było ż pytáć nie potrzebá/
Od spodku do sámego izdebnego niebá
Byłá służbá nástrzmiona/ w koło rozmáitemi
Sztukámi od wymysłow/grzecznie zrobionemi.
A w śieni zás dopiero druga służbá byłá/
Ktora sie po trzech stronách gmáchu rozszerzyłá.
Ná tey stały náczynia znácznie okazáłe/
Cebry/ wiádrá/ báryły/ y konwie nie máłe.
Nuż/ pod temi ná kupách mis wiele leżáło/
Ták iż sie iákmiarz służba osobna być zdáło.
Ten też tylko dostátek zdobił gody wszytkie/
N to go zás szpeciły ich postepki brzydkie.
Bo tyśiąc kroćby lepiey przystało im wodźić
Niedźwiedzie / niż sie z złotẽ y srebrẽ obchodźić.
Potraw ile dawano wszytkie sie zgadzáły
Zgruboścío ich wrodzoną/ y tákiż smák miáły.
A grzecznie ie nośili swym práwie zwyczáiem/
Zá iedne trzey y czterey dway przynamniey wza-
By iescze ich muzyká k temu przystąpiłá/ ciem.
Táby dopiero byłá wszytko ozdobiłá/
Ktora v nich ták wdzięczna/ że kiedy zágráia/
Kto nie przywykł/ tedy mu ná łbie włosy wstáia.
Ośm práwie dni zupełnych goduiący mieli/
Záżyli społ wesołey z soba krotochwile.

A gdy práwie nalepsza dobra myśl być miáłá/
Ktora godnie tákowey spráwie przystuszáłá/
Nagle ia dzień dziewiąty nie spodzianie skrocił/
A w sroga trwogę krwáwą żáłośnie obrocił.
MELPOMENE życzliwa sámá tę biesiádę
Swiátu odkryi / á ogłoś niesłycháną zdrádę
Narodu Moskiewskiego/ y táko swych czcili
Gości/ ktorzy ná gody Páná ich przybyli.
Lub doday słow żáłosnych dostoyna Bogini/
Moy temu miáłki dowćip dosyć nie vczyni.
O dumy ludzkie bláhe/ ostáránia płone /
Ják dáleko miiacie wiecznie vrádzone.
Skryte myśli niebieskie / mniemáiac by rzeczy
Wászych cel prozney podległ/y dáremney pieczy
Mądrze to nie pochybny wrog ták ográniczył/
Ze wszytkim rzeczom sposob y czás pewny zli-
Srogiey fortuny synu Dimitrze czy máło (czył.
Ná tym/ że cię z tyraná oycá szczęście dáło
Ná ten świát troski pełen/ żeś musiał zárázem
A ty przed zdrádnym młodo vciekáć żelázem :
Będąc wielu skrzywdzonych pomsta ogárniony/
Nie vchronna ktora cię co raz w insze strony
Nieznáiome nosiłá/ záczymeś swe Bogi
Vprosił/ iż ći Polskiey dáli dośiadz drogi /
Gdześ sobie pomoc ziednał/y przez to cne plemię/
Dostałeś mężną ręką swą oyczystą ziemię.

Y przyiacielá ktemu/ vpodobánego/
Ozdobe niepochybna naprzod domu twego.
Potym Páństwá wszytkiego/ kiedyby to chcieli
Twoi vznáć/ ábo też vważyć vmieli.
Ale ta twoia pomsta dáleko sie było
Jeszcze okrutne szczeście złe nie násyciło.
Powstáli zdraycy ná cie twoiegoś narodu/
Ktorzy gwałtem do tego rzucili sie grodu/
Ciebie zábić koniecznie/ bo ták vrádzili/
Błogo ciednák iesli sie ná tym omylili.
Atoli dárski Bosman dáł tám gárdło swoie/
Y Ktoś z nim drugi/ á wnet ciáłá ich oboie
Sromotnie obnażywszy/ ná plác wywleczono/
Gdzie ie ná háńbe wietsza trzy dni zostáwiono.
To ci wierutni zdraycy gdy w zamku zrobili/
Natychmiast niezliczonym hurmem sie rzucili
Do dworow roznych/ kedy cnotliwi Polacy
Gospody swoie mieli/ czego nieboracy
Nigdy sie niespodziali/ á bespiecznie sobie
Jeszcze drudzy leżeli/ iák w záránney dobie.
A Moskwá zprzysiężona własnie iák psi wściekli
Niestetyż/ do nich wpadszy bez litości siekli.
Trudno niescześni sobie by nabárziey chcieli
Jáka pomoc w tym nagłym przypadku dáć mie-
Bo gospody dálekie zbyt mieli od siebie/ (li.
Co bárzo nie ná reke ich było potrzebie.

A żeby ſie lotroſtwo tym więcey zbiegało/
Tłukli w dzwony okrutnie áż ſie rozlegało·
Vdawáiąc że gore/ á w tumulcie onym (nym
Ták omylnym/ trudno być miał kto przeſtrzezo-
A nád to/ tego ſztucznie fortelu záżyli/
Ze rázem ná wſzytkie ich dwory vderzyli.
Aby ſkrzątwy nie mieli porwáć ſie do broniey/
Abo dopáść w potrzebie doświáczonych koni.
Záczymby okrucieńſtwu ich ſie odiąć mogli/ (gli.
Lub też więc iákokolwiek ſwey bráciey wſpomo
Wſzytke zgołá chytrość ſwą y przewrotne ſztuki/
Ktorych oni pełni ſą z wrodzoney náuki.
Ná ten czás znieſżli weſpoł y temiſz robili/
Ináczey by ták byli náſzym nie dobili.
N ieſt to rzecz prawdziwa iżeby ſie byli
Zli bezecni Moſkale o nie nie kuśili.
Gdyby máło co przedtym tá ich zdrádá byłá
Z iákiey ſie kolwiek miáry ná iáwią odkryłá.
Bo ſercá zło nie mieli mężnie począć ſobie/
Co ſie iáwnie w támteyże pokazáło dobie.
Kiedy śiła gwałtowna dwor oświeconego
Xiążęciá Konſtántego opádli/ á iego
Tákże chcieli dobywáć/ tedy ſwoiey mocy
Ręczney vfáć nie śmieli/ áże ku pomocy
Dział náwieźli/ z ktorych nań okrutnie ſtrzeláli/
N to krom znáczney ſzkody ſwey nic nie wygráli.

Cny Wiśniowiecki chociaß swych nieco vronił/
Jenák śie ich gwałtowi nie tylko obronił/
Ale ich do kilku set od czeládzi iego
Mężnie legło zábitych/ y ieszczeby tego
Wiecey pádło/ kiedyby kniáź Suyski co potym
Carem został/ przypadßy nie miał pieczy o tym.
Ten swoich iuż zwątlonych snádnie pohámował/
Y potrzebnie z Xiążęćiem o pokoy rokował.
Záczym mu zaraz z sobą z támtąd wyniść rádził/
Y sam że go do dworu inßego wprowádził. (wy
Znáczniey dzielni Stádniccy ich nie mężney sprá-
W swej gospodzie doználi/ bo tám mieć zabáwy
Moskwá żadney niechćiálá/ skoro obaczyli
Ze Polacy ná odpor pogotowiu byli.
Jeszcze im dość przestrone otworzyli wrotá/
Ale ich żadna ruszyć niechćiálá ochotá.
Tám iednák gdzie nie było żadney gotowośći/ (śći
Ktora wiec rzadko bywa w káżdey bespieczno-
Swa nieludzka okrutność/ niezmiernie wywárli/
Ták/ że dobrze ćiał żywych zębomá nieżárli.
Záczym rzadki ich wolą żywo zostáwiony/
A ieśli tedy z wßego do nágá złupiony.
Ná stan/ ná płeć/ ná látá nic względu nie miáno/
Mnogich (ách żal y wspomnieć) ßkárádnie ßárpa
Ktorzy w wielkim v swoich ßánowániu byli (no
Prze dzielność swą/ y cnotę/ y ktorzy nábyli

Zacnośći z przodkow ſwoich/ y onaſz ſłyneli/
Ci ten ſzwánk nieſłycháný ná Moſkwi podieli.
Lecz ich wśćiekłość záwzieta máło ná tym miáłá/
Ale o coś dálſzego pokuśić ſie chciáłá.
Bo ieſliſroga mieli waśń ná inſze ſtány/
Nie watpliwie dáleko wietſza ná Káplany.
Ktorych ácz dość nie wiele v śiebie widźieli/
Jednák ich w niepodobnym podeyrzeniu mieli.
Przeto tym pilniey o ich przemyśláiac zdrowiu/
Ale ſkutek tey rádźie nie był pogotowiu.
Sam ieden Xiadz Pomáſki zá wſzytkich záplácił/
Ten ſwoy żywot doczeſny przy ołtarzu ſtrácił.
Gdźie go wierutni w ten czás łotrowie záſtáli/
Támże go też zá rázem y zámordowáli.
O narodźie bezecny/ o potomſtwo złego
Geryoná/ o plemie Eryxá zdrádnego.
Doſyć hańby ſtad maćie/ żeśćie ná własnego
Paná rece podnieśli/ á coż gdy do tego
Y to o was powiedza/ że wezwánych gośći
Okrutnieśćie pobili/ krom wſzelkiey winnośći.
Lecz wy ſłuſznie ná żadne mowy nic niedbáćie/
Y námniey ſie ná ſławe dobra ogladaćie.
Jáwna to/ że to ſobie nie wielce ważyćie/
A też niewiem ieſli w tym dobrze nie czynićie.
Bo choć ze wſzech nagorſze v was obyczáie/
Kto ie zgáni / co ie wam w wáſzey źiemi złáie ?

Indziey też nie bywacie záczym to wam wiedźieć
Niepodobna/ co o was kto może powiedźieć.
A kto czego nie wiádom/ kto czego nie widzi/
Ten śie w tym áni kocha/áni śie tym hydzi.
Sámi spraw swoich chlubę v śiebie mieć chcećie/
Y sámi śie też nimi o zdraycy lękćećie.
Koniecznie ták mniemáiac/że wiec ku obronie(nie
Wszytkę słuszność ná swoiey będźiećie mieć stro-
Wszákże to czás potomny wszem iáwnie pokaże/
Co zá wyrok w tym sedzia wiekuisty skaże.
Z was sámych wielom mátkom z obu stron przyczy
Vrosły opłákywáć swe strácone syny. (ny/
Ktorzy prze wásze zdráde nie potrzebnie legli/
Y w niskie gmáchy srogiey Tysyfony wbiegli.
Z czego wy potym sroga liczbe dáć muśićie/
Choć chytrych sztuk y roznych fortelow kuśićie.
Zginelo cnych Polakow pod tysiac człowieká/
Jákiey klęski nie wźieli od dawnego wieká.
Choc igrzyská Marsowe czestokroc zwodźili/
Y w źiemie nieprzyiaćioł swych meżnie wcho-
Czego y sámá Moskwá ná sobie doználi (dźili.
Won czás/kiedy Dymitrá swym Pánē witáli.
Teraz gdy ná nieszczesne przybyli wesele/
O boiu nic nie myslac legło ich ták wiele.
Jednák nizli podźiemne kráie náwiedźili/
Znáczny poczet broniac śie zley Moskwy zábili

Ktory pewnie dáleko ich liczbe przechodzi/
Jesli widomym oczom wiáre sie dáć godzi.
Był wrzask po wielkiey/ Moskwi było nárzekánie/
Był płácz nie vtolony/ było rąk łamánie.
Chodziły błedne żony miedzy gęste kupy
Poznawáiąc zábite mężow swoich trupy.
Chodzili y meżczyzná á tám káżdy swego,
Ználazszy rączo zchował/ áże do iednego.
A nászych martwe ciáłá do nágá złupili/
Y nád niektoremi sie okrutnie pastwili.
Drudzy też idąc mimo tego żáłowáli/
Y złą zdrádę táiemnie wsercu przeklináli.
W tey burdzie iednák mieli wzgląd ná Woiewodę
Że mu gwałtem nie nászli ná iego gospodę.
Bo iż tá w zamku byłá tedy rozumieli/
Że go dosyć bespecznie w swoiey moczy mieli.
Temuż prawie truchlemu od żalu zbolálą/
Y tym srogim przypadkiem iuż osierociáłą
Corę ná zad oddáli/ wyzuwszy ią z wszego
Páństwá/ czći/ y tytułu iey należącego.
Wkrotce ich społ będących ná inszy dwor dano/
A stámtąd záś dáleko do inąd zásłano.
Stárosty Sánockiego dwor poszánowáli/
Bo Posłowie Polscy tuż blisko niego stali.
Względem ktorych ácz ledwo y prawie przezdzięki;
Cofneli sie zdrádliwey nań swey podnieść ręki.

Wszákże iáko y drudzy indzie iest zástány/
Gdzie fortuny złośliwey doświadczył odmiány
Niektorzy w trwodze támtey szczęściem sie dostáli
Do dworu poselskiego/ y tym rátowáli
Zdrowie swe/ á tych co dzień więcey przybywáło/
Aż sie ich więcey dwoch set nakoniec zebráło.
Rzadki był między nimi/ ách rzadki ktorego
Zła Moskwá nie odárłá práwie ze wszytkiego.
Bo drudzy niebożetá nágo przychodzili/
Właśnie ták iáko kiedy ná świát sie rodzili.
A ci wszyscy nie byli stanu iednákiego/
Znalazł tám między nimi człeká rozmáitego.
Jednák káżdy był przyięt według przystoyności/
Y doznał dość obficie Poselskiey hoyności.
Vprzymy Oleśnicki łáskáwym swym okiem/
Część więtsza opátrował dostátnim obrokiem.
A gdzie ná to Moskiewski nie wystárczał datek/
Tedy on swymże włásnym dokládał ostátek.
Y insze wszem potrzeby pilnie obmyślawał/
Chudszym odzienie/ drugim y groszy dodawał.
A tám sie ze złey toniey wywikłánym zdáło/
Jákoby iuż y w niebie lepiey być nie miáło.
Bo on strách wielkooki/ on strách niespodziany/
Już był západł ich zdánim zá żelázne ściány/
Tylko gdy nań wspomnieli coś sie im nudziło/
Jednák im wolney myśli namniey nie trudziło.

A gdy ták co z wietszego iuż sobie wytchneli/
Ylepszego nádziete scześcia przedśie wzieli.
Insza im note nagle zla Moskwá zágrálá/
Ktora ich niepodobnie zás záfrásowálá.
Car y Dumni Boiáre do Postow wskazáli/
Aby z dworu tych wszytkich koniecznie wydáli.
Ktorzy w liczbe ich zgráie nie sa poczytáni/
Ani z rázu ná ichże reiestrze podáni.
Dopierosz sie chudzietá powtore krecili/
Dopierosz z nowu bárzo o sobie zwatpili.
Ale czuyni Postowie tey byli wiernośći/
Że ich chcieli rátowáć w tákiey ich tesknośći.
Zbraniáli sie poteżnie/y stáneli nátym
Nie wydáć/á znieść meżnie co przypádnie zátym
A tego byl koniecznie Oleśnicki zdánia/
Bo go smutney ruszyly bráciey nárzekánia.
Im sie ich tedy bárziey Moskwá domagálá/ (lá.
Tym też wietszy w tey mierze po nim odpor zná-
Nie dal nic ná ich grozby choć w tey burzliwośći/
Krom tego sie obawiáć mogl niebespieczności.
Aż ci sámi o ktorych ten targ byl czyniony/
Vważáiac te spráwe z tey y z owey strony
Miekczyli twárdostálny prośba vmysl iego/
Przywodzac mu ná pámiec to/ że z dwoygá zle°
Jedno lepsze obieráć godzi sie káżdemu/
Boby to rzecz niesluszna/ áby oni iemu

Tym

Tym szkodźić mieli/ co ich iednák nie wspomoże/
A snadź ráczey wszech wespoł vpadkiē być może.
Gdyż Moskwá przecie gwałtem będźie te° chćiáłá
By ich wola vporna gorę otrzymáłá.
Ledwo miłośnik swoich do tego sie skłonił/
Ze przedśięwźięcie stale gwoli im przełomił. (li
Zchronił iednák ktorych mogł bo nie wszytkich by-
Niezbedni zdrayce ná swoy reiestr położyli.
O przednieyszych im grá szłá/tych sie domagáli.
Tych też zá tákim musem ná koniec dostáli.
Ci byli: Páwel Mniszek Stárostá Łukowski/
Jerzi Stádnicki y z nim Zygmunt Kázánowski
Michał Ratōski/Stremboß/ Máciey Domárácki
Plátowie/Sczesny Siewierski/ y Krzystof Gno-
Inszych áczkolwiek z temi pobráli nie máło/ (inski.
A wszákże im nawiecey ná tych należáło.
Z ktorymi kiedy sie iuż Cny Poseł rozstawał/
Konych z rąk práwie swych Moskalom odda-
Vczynił przeráżliwą rzecz ktoraby byłá (wał.
Snadź y kamień nie tylko człowieká ruszyłá.
A miánowićie do tych ktorzy ná tym byli
By co predzey swą korzyść precz wyprowádźili
Prosząc áby przynamniey ná to pámietáli
Ze to nie wiezniow máią/ktorych by dostáli
W boiu losem woiennym/iák wiec bywá áni/
Tákowych co ná zdrádźie iákiey poimáni.

Ale ludzi cnotliwych z ktorymi sie było
Ináczey niż doználi obchodzić/ godziło.
Ponieważ ich tu szczyre á vprzeyme zdánie/
W ten kray zániosło ná ich obłudne żadánie.
Tákie y tym podobne mowił do nich rzeczy/
Lecż to oni ná bárzo máley mieli pieczy.
Jednak znáczna poruszył żáłość miedzy swemi/
Ták iż płákáć musieli/ y sam płákał znimi.
Ten był sposob smutnego ich z soba rozstánia/
Ktore skończyły ciężkie stron obu wzdychánia.
W dworze wiecey stá przychodniow zostáło/
Ktorych szczeście życzliwsze tym podárowáło.
Tych niemal wszytkich zwykła łáska podeymował
Dobrotny Oleśnicki/ ná co nie żáłował
Kosztu/ choć z vyma swoia/ áby żywność mieli/
A przynim w tey niewoli głodu nie cierpieli.
W ktora ich złey fortuny odmienność wpráwiłá/
Niákmiárz zápomniawszy ták w niey zostáwiłá.

PIESN:

SRogim wyrokiem w te odległe strony.
Bedac zásłáni czás nie przepłácony
Márnie tráčimy/ w niepewnym pokoiu/
Siedzac y w boiu.
Niewinnie trwogi czeste vznawamy/
Zá krzywda swoia żáłosnie wzdychamy:
A przed oczymá záwsze stoia y či
Co sa pobiči.
Nietrwáłosč sczeščia złosnego przyczyna/
Ze nam myśl zgásłá wesoła/ a ina
Chwile dźwigamy/ iuż też zemdlonemi
Rárki swoiemi.
Długoż te Gody niesczesne trwáč maia/
Juž to ách roku drugiego śiegáia?
Gody ná ktorych wiecey krwie rozlano/
Niž winá dano.
Nie tákich godni cni Láchowie byli/
Ktorzy vprzymie zmiennym vwierzyli
Slubom Moskiewskim/ máiac zá fánt tegi
Jch złe przyśiegi.
Bogday sie w zdrádźie swoiey vśidlili:
Ci co powodem tey niecnoty byli/
Owszem niech wszyscy źle zgina do znáku/
Krom wszego bráku.
A my swe sprawy Pánu poruczaymy/
Choč w roznym sczeščiu iednáką mu w zdaymy
Cześč/ on przeminič mocen przykre boie
W lube pokoie.

Ráki.

Rádá to prozna nie potrzebne ſłowá/
Zdrádá moc wzietá nie żywie nam głowá.
Zginał Dymitr iuż nie pewny wrot iego/
Minał slad życia nie doydźie zás ſwego.
Trzebá w tym watpić nie bedźie nagrodá/
Niebá przećiwne nie wroći ſie ſzkodá.
Trwále ten vśiadł nie podobien trzćinie/
Cále pánnie nie ſnádnie zás zginie.

MOME ſynu gnuśnego ſnu z niewidney żony/
(Ktorys przez złość wrodzona z niebá wyrzucony.)
Twe potomſtwo dotkliwe y w Moſkwi ſie ſnuie/
Gdźie iáko indźiey wſzedźie ſwe kły pokázuie:
Miń mie w moiey Oyczyznie/ á niech twoiey ceny
Nieżyczliwey mie podle nie znáia Kámeny.
Bo ia ta máła praca nie ná chlube gonie/
Gdyż mi ſie iuż z tey miáry pozno ſtáráć o nie.
Lecz wiem iż mi nie wytrwaſz/ zátym czyń co raczyſz/
Láſki doznam niezwykley ieſli mie przebáczyſz.

KONIEC.